Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 16 Kwietnia 1910 roku. | Nr. 30.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty: W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3 rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.

Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Watykan—Roosevelt.

Prasa europejska w dalszym ciągu komentuje nieporozumienie, które — jak wiadomo—zaszło niedawno między byłym prezydentem Stanów Zjednoczonych i Kuryą Rzymską. Skutkiem tego nieporozumienia był fakt, że Roosevelt zrzekł się zaszczytu przyjęcia na audyencyi u papieża.

Z tego powodu pisze niemiecki „Berliner Tageblatt:“

„Roosevelt — bezwarunkowo — jest dzieckiem szczęścia. Nie tylko osoby koronowane starają się przyczynić do powiększenia jego sławy, chętnie przyjmują go na swych dworach, lecz także powaga najstarożytniejsza na ziemi uważała widocznie za stosowne i na czasie położyć swoją cegiełkę na piedestale sławy, skąd powracający eks-prezydent ukazałby się oczom swego narodu podobnym do posągu wolności w porcie New-Yorku. Wiadomo, że do programu Roosevelta należała też i audyencya u papieża. Okoliczności, dla których audyencya nie doszła do skutku, o czem pisały już gazety, nadadzą temu punktowi programu Roosevelta takie znaczenie, jakie nigdy nie miałoby miejsca, gdyby Roosevelt odwiedził papieża. Ponieważ przyznać należy Rooseveltowi, że on, a nie Stolica święta przy wyjaśnieniu niemiłego zajścia od początku zachowywał się taktownie i z godnością. Zajście to bez wątpienia—zostało wyjaśnione na jego korzyść, co też on, jako prawdziwy gentleman daje odczuć, zachowując w tej kwestyi głębokie milczenie; podczas gdy Watykan psuje tylko własną sprawę powodzią komentarzy, drukowanych w przychylnych mu pismach.

„W tym wypadku, jak również i w innych — pisze dalej „Berliner Tageblatt“ — odnosi się znowu wrażenie, iż dyplomacya Watykanu, prowadzona przez obecnego sekretarza stanu, Merry del Val'a, już nie stoi na wysokości swego zadania. Ten nietolerancyjny, nadreakcyjny Hiszpan widocznie wcale nie posiada tej delikatności roztropnej, która konieczną jest w stosunkach z działaczami politycznymi obcych mocarstw. Merry del Val na swoję obronę powołuje się między innemi na przykład państwa Niemieckiego — przykład chociaż pochle-

bny, lecz niezgodny z rzeczywistością. Prasa Watykańska powiada: I cesarz Niemiecki nie zgodziłby się udzielić audyencyi mężowi stanu obcego mocarstwa, który zechciałby przemawiać w jednym z klubów polskich. Być może, że tak jest, ale cesarz niemiecki na pewno nie popełniłby tak ordynarnego nietaktu, jak to uczynił Watykan i cudzoziemcowi, który prosiłby go o audyencyę, nie postawiłby wprost warunku: „nie wolno panu mieć w polskim klubie mowy przeciwko Prusom!“ Jeśli podejrzewa się politycznego działacza obcego mocarstwa o zdolność popełnienia nietaktu, to należy albo znaleść jakąkolwiek przyczynę do odmówienia audyencyi, albo wybadać go ostrożnie i wtedy zostawić mu w o l n o ś ć p o s t ę p o w a n i a. Ależ nie można mówić w oczy takiemu cudzoziemcowi: my spodziewamy się nietaktu ze strony Pana, więc naprzód przyrzeknij nam Pan, że nie popełnisz nietaktu...

„Że prasa watykańska chce usprawiedliwić podobny nonsens powoływaniem się na cesarza Wilhelma, to robi nam taki zaszczyt,—powiada wspomniana gazeta—że zrzeklibyśmy się go chętnie... Pius X ma poważne racye, dla których źle jest usposobionym względem metodystów. Ich fanatyczny zapał do przeciągania innych na swoje wyznanie — niesympatycznym jest nietylko dla katolików,— a więc rzeczą zupełnie jest zrozumiałą, dlaczego papieżowi nie podoba się bardzo propaganda metodystów i werbowanie przez nich prozelitów—że tak powiemy— u wrót Watykanu. Metodyści jednak tłomaczą się, że postępując w ten sposób, czynią to samo, co i papież, który posyła swych misyonarzy do muzułmanów, buddystów i innych „pogan,“ by nawracać ich na katolicyzm. Ale przecież na tem właśnie polega „tolerancya“ wszystkich dogmatyków: mają oni pretensyę do nawracania innych, ale gdy ktoś obcy zechce szukać wśród nich prozelitów, oburzają się okropnie i zwracają się po obronę do policyi!...

„Można — co prawda — w tem postępowaniu Watykańskiej dyplomacyi znaleźć okoliczności łagodzące, a mianowicie, że dotychczas pamięta ona o zajściu z Fairbanksem, vice-prezydentem Stanów Zjednoczonych, który po audyencyi u papieża udał się do kościoła metodystów i tam miał mowę. Mogło to być nieprzyjemnem dla Kuryi Rzymskiej, jednakże wypadek ten nie daje prawa podejrzewania o to samo Roosevelta i wymagania od przedstawiciela jednego z pierwszorzędnych mocarstw,—bo takim jest obecnie były prezydent—że będzie się lepiej zachowywał.

„W każdym bądź razie, dyplomacya, która zmuszona jest uciekać się do okoliczności łagodzących, traci swoją reputacyę na świecie. Watykańska dyplomacya postąpiłaby roztropnie, gdyby się ograniczyła na prowadzeniu spraw nie tego świata. A jeżeli obecnie mieszkańcy Stanów Zjednoczonych są zdziwieni i zgorszeni postępowaniem Kuryi Rzymskiej z ich byłym—a może i przyszłym—prezydentem, to najzupełniej współczujemy im w tej mierze. Bardzo być może, iż niezadowolenie katolików w Stanach Zjednoczonych odbije się na finansach Stolicy świętej, ale w tem niech wini sama siebie. Teodor Roosevelt dał zupełnie zasłużoną naukę watykańskiej „arcynietykalności.“

Dzięki nietaktowi papieskiego sekretarza stanu, Merry der Val'a, dowiedzieliśmy się, co Kurya Rzymska sądzi o stosunku Wilhelma do naszych rodaków w Księstwie Poznańskiem.

Niechcący Watykan zdradził się ze źle tajoną niechęcią do Polaków.

Zaproszenie.

Otrzymaliśmy od Czcig. ks. D-ra Steinwachsa z Augsburga następujące zaproszenie:

„**Karlsruhe.** Państwowy Niemiecki Związek starokatolickiej młodzieży odbędzie na zaproszenie tutejszego Towarzystwa sta-

rokatolickiej młodzieży swoje III-cie walne zebranie w pierwsze i drugie święto Zesłania Ducha Świętego. Przybycie na zebranie zadeklarowali delegacye od wszystkich stowarzyszeń młodzieży z całego Państwa, jak również pokrewne nam duchem stowarzyszenia z Austryi, Szwajcaryi i z Holandyi i przyjaciele z Anglii, przez co spodziewany jest bardzo liczny zjazd. Związek państwowy w ostatnich czasach wzrósł liczebnie bardzo znacznie, mianowicie na południu i na zachodzie państwa niemieckiego i posiada swoją główną siedzibę w Monachium.

Niżej podpisany prosi o łaskawe pomieszczenie powyższego zaproszenia na szpaltach swego pisma.

Proboszcz *Ks. Dr. Steinwachs.*

Augsburg, dnia 11 Kwietnia 1910.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Ministeryum wojny obstalowało w firmie „Parceval“ duży balon sterowy. Termin dostawy — miesiąc lipiec. Koszt budowy tego balonu wraz z dostawą do Petersburga wynosi 180,000 rubli. Oprócz tego obstalowano we Francyi dwa balony sterowe typu „Zodiaque“.

— Ministeryum komunikacyi odmówiło pozwolenia na budowę kolei Wieruszewskiej od Częstochowy do Zduńskiej Woli.

— Minister oświaty wniósł do Dumy przepisy o egzaminach dla kobiet z kursów szkół wyższych na stopień nauczycielki gimnazyum lub naukowy. Od kobiet, oprócz świadectwa z ukończenia gimnazyów żeńskich, żądane jest zaświadczenie o zdaniu egzaminu uzupełniającego z kursu gimnazyów męskich, według programu, ustanowionego przez ministeryum oświaty w komisyach egzaminacyjnych.

Kobiety, które przeszły kursy wyższej szkoły rosyjskiej lub zagranicznej, podlegają egzaminowi ze wszystkich przedmiotów wybranego przez nie kursu wydziału w zakresie, wymaganym od tych, które słuchały pełnego kursu uniwersyteckiego. Tym, które pomyślnie zdadzą egzaminy, wydawane będą dyplomy I i II klasy, z przyznaniem wszelkich praw do działalności naukowej albo nauczycielskiej, oraz do wykładania w zakładach szkolnych.

— Książe Fuszimi, blizki krewny cesarza japońskiego, bawi wraz z małżonką w Petersburgu. Podczas przyjęcia w Carskiem Siole otrzymał oznaki orderu ś. Andrzeja.

— Pod Kijowem wylał Dniepr. Prawa strona przedmieścia Słobodka i plac zajęty przez kramarzy—zostały zatopione. Zaczęto śpiesznie wywozić ruchomości. Część wyspy Truchanowskiej jest również pod wodą.

— Na ukończonych w tych dniach posiedzeniach komitetu taryfowego kolei zapadło kilka uchwał, dotyczących Królestwa Polskiego. Uchwalono nadać kolejom skarbowym prawo obniżania taryf na przejazd podróżnych w komunikacyi podmiejskiej za biletami sezonowymi miesięcznymi i rocznymi w wagonach klasy I i II. Pozatem uchwalono podnieść opłatę za zwiększoną szybkość w t. zw. expresach: Petersburg-Warszawa-Wiedeń-Nicea oraz Moskwa-Warszawa-Paryż.

— Kilka majątków donacyjnych, nadanych osobom pochodzenia rosyjskiego w Królestwie Polskiem za niezapłacenie przypadających zarządom dóbr państwa opłat, wyznaczono na sprzedaż drogą przetargu z warunkiem, że kupna dokonać mogą wyłącznie tylko Rosyanie. Licytacye te z braku nabywców spadły. Wobec jednak konieczności sprzedaży takich majątków wyjednano zezwolenie, aby z braku Rosyan majątki takie wolno było nabywać osobom wyznania ewangelickiego i kalwińskiego, będącym na służbie państwowej.

— W Tomaszowie (rawskim) powstała pierwsza w kraju fabryka sztucznego jedwabiu z kapitałem akcyjnym 3 miliony franków.

* Władze francuskie spostrzegły, że w Châlons, fortecy francuskiej, na polu przeznaczonem dla aeroplanów, przebywa wielka ilość oficerów niemieckich. Wydano więc surowe przepisy, utrudniające ewentualne szpiegostwo i zaprowadzające kontrolę nad awiatorami.

* Utrzymują w kołach dyplomatycznych, że porozumienie Rosyi i Japonii w sprawach Dalekiego Wschodu wkrótce przybierze stalszą formę. Hr. Kamura, japoński minister spraw zagranicznych, przybędzie wkrótce do Charbi-

na i odbędzie konferencyę z przedstawicielami Rosyi.

* Profesorowi Wahrmundowi prokuratorya austryacka wytoczyła sprawę karną za odczyt w dniu 27 marca, w Pradze czeskiej odbyty o poniżanie rozporządzeń państwowych, podburzanie przeciw władzom i pobudzanie do nieprzyjaźni przeciw stowarzyszeniom religijnym.

* W przemyśle budowlanym coraz gorsze w Niemczech nastają stosunki. Wymówiono w całem państwie pracę 800,000 robotników. W tym tygodniu odbyć się ma w Berlinie zebranie robotników berlińskich, na którem prawdopodobnie przyjęte będą żądania robotników całych Niemiec.

* Włoska flota wojenna zamierza uczynić wycieczkę na Wschód, do brzegów Małej Azyi.

* W Wiszawie pod Wrocławiem sezonowi robotnicy galicyjscy, przybyli za zarobkiem, zabili dozorcę, Niemca i ciężko pokaleczyli jego pomocnika.

Dygnitarz Watykański bez chrześcijańskiego pogrzebu. W pierwszym dniu kwietnia umarł w Rzymie J. Excel. D-r Ferreira da Costa, dawny ambasador rządu brazylijskiego przy papieżu. Przed śmiercią w testamencie polecił, aby zwłoki jego zostały spalone w krematoryum. Watykan, dowiedziawszy się o tem zleceniu testamentowem, wydał rozkaz proboszczowi par. ś. Bernarda alle Terme, aby ten odmówił nieboszczykowi wszelkich ceremonii religijnych i pogrzebu chrześcijańskiego, uważając zlecenie nieboszczyka za niereligijne i nie-katolickie. Pośrednictwo obecnego ambasadora brazylijskiego nie pomogło. Watykan pozostał nieubłaganym. Zajście to wywołało ożywione dyskusye. Powszechnie sądzą, że obecny ambasador D-r Chaves poda się do dymisyi.

Dzieło polskie na indeksie. Znane czytelnikom naszego pisma z wyjątków dzieło Kazimierza Chłędowskiego p. t. „Rzym" — dostał się świeżo na indeks utworów przez Kościół rzymski zakazanych. Widocznie Rzym papieski prawdy nie znosi, gdyż p. Chłędowski kreśląc swe dzieło był tylko bezstronnym historykiem przeszłości, a nawet umyślnie w dyskretnem półcieniu zachował zbyt jaskrawe szczegóły.

Listy do Redakcyi.

Szanowny Księże Redaktorze!

Błądzący w życia tego zaroślach, długo nie mogłem odnaleźć drogi. Wielokrotnie upadając w przepaści, których zda się przed sobą nie widziałem, ponosiłem ciężkie rany i tak okaleczony na nowo się podnosiłem, by kroczyć dalej po tej swej licznemi przeszkodami najeżonej drodze. Wzrok duszy, który mnie był wszystkiem, straciłem! Szedłem jak ten ślepiec zbłąkany.

Naokoło mnie głucha martwota, straszny pół-sen śmierci, wyziewający swe ponury chłody jaskiń ciemni, pozastawiane fałszów sieci zdradne.

Ojcze drogi! Życie moje było strasznem! bo nie żyłem życiem człowieka godnym, a żyłem życiem karła, życiem pół-człowieczego tworu, Boskość ducha swojego tracąc w pętach zezwierzęcenia. Życiem skarlałem wszech-upadku żyłem w tej nędzy zwyrodnienia, podlegając temu królowaniu nienawiści, temu hetmaństwu samolubstwa, pod tym przewództwem krwiożerczości, w tej zwyrodniałości duszy, w tem sumienia zaprzaństwie, pod tą przemocą złego, pod brutalstwa siłą i fałszu osłoną, pod tym obłudy płaszczem, i bezlitości przewództwem, pod temi skrzydłami pychy i niewiedzy wszechwładzą. A pogański duch duszności był mojego żywota ideałem; mnie, którym światłość wiekuistości istnienia posiadł. W około mnie, ponad głową moją, panował gęsty mrok, mrok w duszy mojej, w piersiach, w sercu mojem mrok, w życiu mojem ciemnota. A miałem się za czciciela Prawdy, za szerzyciela oświaty. A odwróciwszy się od światła, które oświecało moją dziedzinę bezbrzeża, niwę nieskończoności, żyłem w małostkowej pysze mózgu mojego pogrążony, niby ślepiec, widoku rąbka prawdy nigdy znać nie mający. A to życie moje było małe, było nędzne, było płytkie a potworne. Odrzuciłem umiłowanie świetlistości duszy. Odrzuciłem świętość uczuć, która była dźwignią. Odrzuciłem miłość, nadzieję a wiarę, która była opoką. Odrzuciłem wszech-piękno dobra, a prawdy, która była ostoją. Otóż w tem wszystkiem żyłem całe swe lata! i były takie chwile, w których nieraz targnąłem się na swoje życie. Ojcze! upadek mój nie był wzięty sam z siebie, ani też z moich braci, którzy również jak ja cierpieli. A żalę się

na tych, którzy pilnują trzód swych na skraju puszczy. Z chwilą w której się zbliżał wieczór mojego jasnego życia, zwróciłem się do pasterza, który mnie powiedział: „aboś ty się spowiadał, aboś się nie spowiadał, jesteś przeklęty“. I odpędził mnie od konfesyonału; i odszedłem milczący z jękiem duszy. To była pierwsza przyczyna, która wystarczyła i za ostatnią. Wkrótce potem zostałem aresztowany roku pamiętnego 1905, co to takie straszne rewizye były w Warszawie; w których to byłem aresztowany, co przyczyniło się do zupełnego mojego upadku. Zajęty wirem tej występnej pospolitej młodzieży, pędziłem życie w więzieniu całe trzy lata, nareszcie odjęto mnie wszystkie prawa, i wysłano w głąb Rosyi, gdzie w nędzy, cierpieniu, płaczu i jęku tułałem się długi czas. Pewnego razu zapragnąłem, by się zobaczyć z rodzicami po raz ostatni, i zakończyć wtenczas swoje cierpienia, sądząc, iż ze śmiercią się wszystko zakończy. I oto wyruszyłem w drogę pieszo z Archangielskiej gub. i tak przechodząc wioski za wioskami, miasta za miastami, gubernię za gubernią, dotarłem do Polski, przyczem dostałem się do Warszawy. Tu już mnie tylko pozostawało odszukać rodziców, o których nie wiedziałem, czy mieszkają jeszcze na starem miejscu. Raniutko o wschodzie słońca, bardzo mało zauważony, dotarłem do ulicy Czerniakowskiej gdzie mieszkali rodzice, i zdumiałem się naraz, gdy wpadłem do owego podwórka, zastając wszystko zmienione. Jakiś nieznajomy budynek najwięcej mnie zastanawiał, gdyż nie był on domem zwyczajnym. Więc zdjęty ciekawością i chęcią, wszedłem i odrazu się zoryentowałem, iż wszedłem do kaplicy. Myśl przebiegła przez głowę: „po co ja tu?“ Tyle kościołów mijałem po drodze i w różnych miastach, które o wiele były ciekawsze i wspanialsze, a tu do takiej nędznej kaplicy wszedłem i co gorsza, że pamiętałem słowa kapłana, który powiedział: alboś ty się modlił, albo się nie modlił, to jesteś przeklęty! Dreszcz mnie zimny przejął i nagle chciałem się cofnąć, lecz co to? Jakby przykuty nie mogłem się ruszyć z miejsca! Poczułem się bez sił. Opanowała mnie jakaś tęsknota i żal, coś mi się przypomniało. Z oczami zapatrzonemi w Matkę Boską, nie mogłem się jakoś oderwać; czułem iż jakąś siłą jestem poruszany jak manekin. Wtedy przypomniałem sobie ów ołtarz swego rodzinnego kościołka, przed którym przyjmowałem pierwszą Komunię Ś. i tu jeszcze większy żal mnie opanował, który wycisnął gorące łzy z dna duszy i z których już powstrzymać się nie mogłem.

W tej chwili uczułem jakieś pragnienie w sobie, i myśl poczęła się budzić: co znaczą obrazy, co to jest ten Pan Jezus ukrzyżowany. I oto właśnie w tej chwili gdyby krzyż ów i obraz były blizko mnie, tak iżbym mógł dostać rękami, to gotów byłem je pochwycić i całą siłą wtłoczyć w swe piersi, by zagasić pragnienie. Czułem, jakiem się rwał do tego ołtarza, i do każdej rzeczy świętej, jakby znajdując w tem wszystko, co dla człowieka być może. W chwili, w której to wszystko się ze mną działo, nie było nikogo w kaplicy, gdyż było bardzo rano. Znajdowałem się tylko ja jeden, i Bóg. I tak jakby we śnie zdawało mi się, lub w letargu, gdyż z takiego życia, na takie spokojne spłynąłem, więc zdawało mnie się, iż to tylko sen. I byłbym tak długo może pozostał, gdyby nie dzwonek, który oznajmił, iż się zaczyna Msza Św.

Lecz co to? opanowało mnia jakieś zdziwienie! Choć tak dużo nie byłem wtajemniczony w obrzędy kościelne, lecz zaraz zauważyłem zmianę. Msza św. była po polsku. Czyżby duchowieństwo się odrodziło? (to jest polepszyło lub zgorszyło), lub też inne jakieś prawa religijne nastały? Co miało być? tkwiło zapytanie. I pilnie uważałem każde słowo kapłana, które z głębi duszy, łzę za łzą strącało, wżerając się głęboko w duszę. Tu nareszcie przystąpili ludzie do Komunii św. I tu już żalem strasznym zdjęty, wybuchnąłem płaczem, ale czegom płakał, tom nie umiał jeszcze sobie wytłomaczyć. I oto właśnie, jak dawniej pragnienie moje było, by jak najwięcej złota posiadać, tak teraz życie bym oddał, by dostąpić tego, czego przed chwilą ludzie dostąpili. Nareszcie ludzie już powychodzili wszyscy, co się znajdowali w kaplicy i znowuż głucha cisza i znowu poczułem jakby mi się lżej zrobiło. I jak nie miałem chęci pozostać w kaplicy, tak później dubelt nie chciałem wyjść. Zdawało mi się, iż tam za drzwiami kaplicy czeka przepaść, nowe tortury życia. A tu tak dobrze, tak miło, tak spokojnie, że błądząc po życia kraju, nigdzie i nigdzie nie mogłem znaleźć takiego spokoju i odpoczynku, jak tu. Wtem kapłan przeszedłszy koło mnie, wyszedł z kaplicy. Na widok kapłana, wpadła mi myśl o spowiedzi, i postanowiłem go dopędzić, i nie czekając dłużej,

wybiegam z kaplicy. Tu jakoś się spojrzałem na siebie, i na swój tobołek, i oglądając się jakbym pozostawił tam jakiś ciężar, dźwigany przez ten cały czas, lecz księdza, za którym wyszedłem, nie znalazłem.

Wtedy odszukałem rodziców, którzy już w drugiem miejscu zamieszkali. Skoro oznajmiłem im, co spotkałem i co zaszło ze mną w kaplicy, ogromnie się zatrwożyli, i ta radość co przed chwilą zapanowała, przemieniła się w najohydniejsze obelgi i złość; poczęto jakiemiś nieludzkiemi głosami wołać i t. p.

Tak mnie rodzice moi przyjęli, tego, co 4 lata opłakiwali. Później byłem u spowiedzi, i dopiero zacząłem rozpoznawać, co jest człowieka celem. I tak przystępując co dzień do stołu Pańskiego, zaczynam żyć życiem godnem człowieka. Przyszedłem ślepy, poraniony, zbolały, strasznym kaleką, że chodzić nie mogłem i ledwie się do drzwi kaplicy przyczołgałem. Wyszedłem wyleczony, czysty, widząc zupełnie i czuję się teraz szczęśliwy. Lecz nie na długo mnie pozwolono tego szczęścia. Tu świeżo wykopana przepaść zatrzymuje mnie nagle przed tem szczęściem, i nie daje, by poznać więcej to, co niesie życie duszy. Choć to com słyszał, widział i się nauczył, nie wystarcza mnie, ja chciałem głębiej poznać, by w tej puszczy życia naszego już nie zabłądzić; drugie, chciałbym resztę życia swojego poświęcić za dotychczasowe. I otoż w tem właśnie, uciekam się do Ojca. Skoro przybyłem do rodziców, wszelkiemi siłami starali się oni, by mnie usunąć z drogi Maryawityzmu. Lecz to było nadaremne. Wtedy przedsięwzięli przy pomocy miejscowego kapłana, Niewiarowskiego, jeden środek, który stał się dla mnie wyłomem, przytrzymującym mnie od tak wielkiego szczęścia i wesela, na które tyle lat jęcząc, czekałem.

Środkiem tym jest to: że najpierw jestem w takiem położeniu, iż nie mam swego dowodu, i skoro zostanę schwytany, czeka mnie znowu więzienie i wygnanie.

Drugie znowu, ze strony rodziców, którzy wypędzając mnie wyrzekają się, gdyż tak im ks. proboszcz Niewiarowski przykazał. Żal mnie strasznie rodziców, którzy mnie się wyrzekają, później znowu by

---

19)

Łaska papieża.

A rozpalając się coraz więcej, głosem — pełnym goryczy — mówił:

„Tu każdy myśli tylko o sobie, o własnej karyerze, o własnej korzyści... Bóg jest na ostatnim planie, a raczej tylko Imię Jego, którem się posługują i zasłaniają...

„Żal mi doprawdy tych kilku lat przy boku papieża spędzonych. Uważam je za stracone w życiu swojem... Cały ten dwór, pełen błyskotliwej świetności; ci księża płaszczący się niegodnie dla zyskania względów lub nawet pobłażliwego uśmiechu człowieka; ten ciągły handel — istne targowisko — rzeczami świętemi; ta ciągła pogoń za zyskaniem intratnych stanowisk; to ciągłe wynoszenie człowieka w nadprzyrodzone sfery i oddawanie mu czci boskiej; to ustawiczne kadzenie w oczy a nicowanie błędów i wyszydzanie słabostek papieża przez takiego Don Abondio: zbrzydły mi i wstrętnemi się stały, temwięcej, że zabiły we mnie wiarę, którąm wyniósł z pod strzechy ojcowskiej... Ty nie uwierzysz, jak ja kochałem papiestwo i jak marzyłem o tem, aby na dworze papieża wykształcić swój umysł i serce, nauczyć się prawdziwie kochać Boga!.. Ojciec mój, hrabia Mateusz Antici, jest posiadaczem licznych dóbr, z których najpiękniejsze są na stokach górach Sabińskich położone. Otóż ze szczytów tych gór lubiałem spoglądać na rzymską dolinę... Tworzy ona — jedyny może w świecie — naturalny amfiteatr o 15 do 20 mil średnicy. Daleko, hen, na zachodzie, muska ją zlekka morze. Otoczona jest zewsząd malowniczemi wzgórzami, jakby stopniami przez przyrodę wykutemi na tej olbrzymiej arenie. A przez tę dolinę starożytny Tybr toczy swe mętne, żółte fale, przerzynając ją krętem łożyskiem rzecznem. Wszystko co się znajduje na tej dolinie skąpane jest w blaskach światła niezrównanego — o tak wielkiej prze-

odzyskany wzrok duszy nie stracić, o co się najbardziej boję, gdyż słabo jestem jeszcze ugruntowany.

Więc Ojcze kochany! Błagam o jakieś wskazówki. Roboty dostać nie mogę, gdyż nie mam dowodów. Lecz mnie nie chodzi o rzemiosło, tylko o robotę, choćby najtrudniejszą, z wielką chęcią bym się ofiarował. Więc proszę Ojca, o ile nie będzie za trudnem o uwzględnienie mojej prośby. Prosił bym Ojca o jakąś pracę. Jeżeli nie będzie można, to prosiłbym tylko o jakąś poradę, gdyż niemam nikogo coby mnie na dobre wskazał.

Będę cierpliwie czekał odpowiedzi

S. T.

Z PRASY.

—:—

— „Kuryer“ lubelski (№ 78) w artykule p. t. „Pod wodzą ślepych,“ pióra d-ra Kuropatwińskiego tak pisze:

„Był taki okres w dziejach Europy, kiedy duchowieństwo kroczyło na czele postępu, kiedy klasztor był pionierem rolnictwa, rzemiosła, sztuki i nauki.

„Wszak nie kto inny tylko ksiądz Mikołaj Kopernik zburzył „niebo“ w dosłownem brzmieniu tego wyrazu i założył fundament pod naukę astronomii współczesnej.

„Ale już losy Galileusza, zwolennika idei kopernikowskiej, wykazały hamujący wpływ kleru na rozwój nauki.

„Od czasów Galileusza dysproporcya pomiędzy pretensyami księży a istotną ich wartością jako przedstawicieli pewnego odłamu wiedzy ludzkiej, wzrosła ogromnie.

„A dziś jakiż smutny obraz przedstawia się oczom naszym: oto główna masa naszych księży to ci szczęśliwcy, którzy, uporawszy się z trudnościami mądrości 4-ch, 5-ciu lub 6-ciu klas szkoły średniej, mieli o tyle zamożnych rodziców lub krewnych, że ci byli wstanie łożyć na ich 5-letni pobyt w seminaryum, gdzie przez te 5 lat w warunkach klauzury klasztornej mądrościami, które w wiekach średnich za mądrości uchodziły, a dziś wobec prawd nowych za naiwne głupstwa powszechnie są poczytywane,—opancerzano ich mózgi przeciwko światłu nauki

---

zroczystości, że z największą dokładnością widzieć można najodaleńsze przedmioty...

„Ale najpiękniejszy widok to wczesnym rankiem letnim, kiedy cała ta rzymska kotlina pławi się w mgle... Z pośród białych mglistych oparów wyłania się jeden tylko punkt ciemny, punkt który zwraca uwagę niepowszedniością swoją. A punktem tym — olbrzymie rusztowanie przy kopule bazyliki ś. Piotra. Rozognionej wyobraźni mojej, wyrywającej się na dwór papieża, zdawało się, że to jest symbol owej łodzi Piotrowej, która spokojnie pruje burzliwe fale tego świata i nigdy nie zatonie... A dziś, gdym dobrze poznał papieża i jego otoczenie, widzę jasno, że papiestwo takie, jakiem ono jest, zasłania tylko sobą i plami dzieło Boże. Bóg — jako źródło piękności i Odwieczne Piękno Sam w Sobie — wszystkie dzieła swoje piętnuje niebieską harmonią i nadziemskim urokiem. A mizerny człowiek, nie pozbywszy się wad i grzechów swoich, gdy wdziera się w Boskie prawa i przypisuje sobie nadprzyrodzone własności, choćby był papieżem, kala tylko i szpeci to piętno Boskości na dziele Bożem wyryte. Dziś widzę jasno, że taki Rzym papieski, na krzywdzie ludzkiej i łzach—a często nawet na krwi niewinnie przelanej—oparty, runąć musi, jak runął Rzym Cezarów; że te zgliszcza i ruiny pogańskiej potęgi są z woli Bożej ustawicznym dla papieża głosem napomnienia i przestrogi: „I z twoją władzą i potęgą tak będzie“!.. Przypominam sobie, co ś. Brygida na rozkaz Zbawiciela do papieża Klemensa jeszcze w 1346 r. pisała: „Ja, Jezus Chrystus, wywyższyłem cię... prowadziłem cię po wszystkich szczeblach godności duchownych, a tyś jak mi się odwdzięczył?.. Cały Kościół domagał się reformy, a ty coś uczynił? Teraz czas mój blizki jest. Musisz zdać rachunek“... Ale kardynałowie i dworzanie papiescy przestrogę Bożą wyśmieli, napomnienia nie przyjęli„...

(C. d. n.)

współczesnej, gdzie szczepiono im systematycznie służalczą uległość wobec autorytetu, chamstwo duchowe wobec swej biurokratycznie zorganizowanej władzy, zarozumiałość bezgraniczną wobec ludzi inaczej niż na to pozwala ciasna formuła, formuła ich „jedynie prawdziwej“ nauki myślących i pogardę dla wiedzy nowożytnej.

„Z takim to balastem wstępuje nowy kapłan na parafię i stawia pierwsze nieśmiałe, bo hamowane głosem dławionego sumienia kroki, na drodze urabiania swych owieczek na obraz i podobieństwo swoje—kapłana uznanej oficyalnej wiary w boga kaprysu i przemocy!

„I czy można się dziwić, że tak mało pośród nich znajdzie się takich, którzy „zrzuciwszy pychę z serca,“ wyrzucą precz ze swych mózgów pleśń wiedzy średniowiecznej, zasiądą do podręczników wiedzy świeckiej, zdobędą drogą samouctwa wiedzę przyrodniczą i społeczną i staną się pożytecznemi członkami swego społeczeństwa, pasterzami, którzy nie tylko strzyc, lecz i paść swe niekoniecznie już ślepe owce potrafią.

„Są tacy między nimi, lecz są to tylko wyjątki, są to natury z urodzenia wysoce wyposażone, których 5 lat pobytu w seminaryum nie zdołały zdeprawować. Większość zaś, trzymająca prym, to tępi zarozumialcy, których cała nadzieja polega na wygoleniu czupryny i namaszczeniu jej olejem św.

„Lecz jeżeli takie cudowne własności posiada ów olej święty, to nie potrzebne są nawet i seminarya: wszak dla Boga Wszechmocnego niema niemożliwości, dlaczegóż więc biskupi nie namaszczają głów golonych ludzi pierwszych lepszych wziętych z ulicy i nie zamieniają ich na filozofów w sposób o tyle prosty, o ile cudowny? Wszak chętnych do posiadania łask Ducha św. nie zbrakłoby!

„Jeżeli zaś tak nizko upadła wiara w cudowne działanie oleju św. nawet w głowach książąt z pośród kleru, iż istnienie seminaryów uznane zostało za konieczne, to dlaczegóżby nie pójść dalej po tej drodze i nie zreformować owych seminaryów w duchu nauki współczesnej? Dlaczego nie wprowadzić do zatęchłej atmosfery przybytków wiedzy przyrodniczej?

„Napaść księdza Jędrychowskiego na Kruszynek wykazała, że reforma seminaryów, tych kuźni, gdzie zostają wykuwane głowy księże na wzór ks. Jędrychowskiego i sławnego już dziś ks. Kłopotowskiego, to paląca potrzeba społeczna, o której, jeżeli ci, do kogo to należy milczą,— kamienie, jak mówi Ewangelia, wołać zaczną.

„Tymczasem zaś, w tych warunkach okropnych, jakie mamy obecnie, naród nasz kroczy za wskazówkami tych swych ślepych wodzów, sług Mammona. Inteligencya nasza nieliczna i zdjęta trwogą o miskę soczewicy sprzedaje swe pierworodztwo i schyla głowę w obłudnej pokorze przed nosicielami długich czarnych szat.

„I zapewne potrwa to jeszcze tak długo, dopóki trwać będzie kult „złotego cielca.“

Tułacz—ludzki duch...

Po bezdrożu ludzki duch
Błądzi z swemi rany,
Jako kwiecia wątły puch
Przez złe wichry gnany...

Jak jesienny liść się słania
Co spadł z martwych drzew...
A wśród nocy bez świtania
Wichrów gra mu śpiew.

Nie wie kędy kres, spocznienie
I bezpieczny schron—
Idzie w mroczne te przestrzenie
Gdzie króluje zgon...

A dokoła czarna noc
Mroki w dal roztacza,—
— Czyliż żadna dobra moc
Nie zbawi tułacza?..

. . . .

Błądzi w smutku ludzki duch
Pośród nieszczęść koła,
I na słodki Głos już zgłuchł
Co go z mroków woła...

— O tułaczu!.. ty przed Bogiem
Otwórz rany twe!
A odetchniesz szczęściem błogiem,
Pan uleczy cię...

J. T.

KALENDARZYK.

Kwiecień.

16	Sobota	Marceli. Lamp.
17	Niedziela	*Opieki św. Józefa.*
18	Poniedz.	Bogumiła W.
19	Wtorek	Tymona M.
20	Środa	Sulpicyusza

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.